

Rozerwać życie na strzępy

Rozmowa. Z reżyserem Piotrem Siekluckim o artystów życiu na krawędzi, czyli o spektaklu „Amy. Klub 27”, który będzie miał premierę w piątek o godz. 19 w Teatrze Ludowym w Krakowie.

– Nie sądzisz, że Klub 27, czyli określenie stosowane w odniesieniu do artystów, którzy zmarli w wieku 27 lat, to tylko współczesna medialna bańka?

– O klubie na poważnie zaczęło się mówić już w latach siedemdziesiątych, od czasów rewolucji seksualnej, a właściwie od śmierci Hendrixa i Joplina. Pierwszy „zapisany” klubowicz przypada na XIX w. Ale nie to jest tematem naszego spotkania w Teatrze Ludowym, więc nie sprowokujes mnie słowami „medialna bańka”. Tym spektaklem rozmawiamy o pragnieniu, które dotyka nas wszystkich. O pragnieniu sławy i kariery, o byciu bogatym i rozpoznawalnym, i o konsekwencjach, jakie się z tym wiąże.

– Jimi Hendrix, Janis Joplin, Jim Morrison, Kurt Cobain, wreszcie Amy Winehouse. Spore grono. Historię wszystkich zobaczymy na scenie? Co łączy te postacie?

– Wbrew pozorom nie łączy ich tylko wspólny czas śmierci, a doświadczenia rodzinne. Wspólnym mianownikiem opowieści o Amy Winehouse i klubowiczach są historie dzieciństwa. Rozbite rodziny, toksyczne relacje z ojcem lub matką, wstyd dzieciaków przed rówieśnikami wynikający z rozpadu rodziny – to pchało ich później do wody, bo ona zabijała frustrację. Ucieczka w pozornie lepszy świat alkoholu i narkotyków. Wódka ich wyzwalała, kokaina

ośmielała, heroina wprowadzała w baśniowy kraj samoakceptacji. Kiedy redaktorze wypijasz kieliszek czystej, stajesz się bardziej wyrazisty w swoich spostrzeżeniach, wyostrza ci się widzenie moich reżyserkich błędów. Wydaje ci się, że jesteś lepszy ode mnie, że zrobiłbyś to lepiej... ale to tylko wódka! Potem wypijasz więcej, zaczynasz wysyłać pretensjonalne SMS-y do przyjaciół, stajesz się agresywny. A wreszcie przychodzi moment, kiedy pijany leżysz na podłodze i płaczesz za miłością czy zmarnowanym życiem. Ale to wódka płacze, nie ty! I w pewnym momencie zaczynasz się gubić. Nie wiesz, czy to heroina, czy to ty, czy to wódka, czy twoje rzeczywiste uczucie. I lecisz w dół. A kiedy próbujesz analizować siebie i swoje uzależnienie, dochodzisz do punktu zero: do matki i ojca. Okazuje się, że to oni są winni. Wtedy musisz ich zabić, by ocalić siebie. Zabij ojca, a poczujesz się naprawdę wolny! O tym próbuję zrobić spektakl.

– Stawiasz pomnik czy zrzucasz postacie z piedestału?

– Rozdrapuję ich rany i proszę, by przeżyli to jeszcze raz, by opowiedzieli o „braniu i chlaniu”.

– Czy sądzisz, że to wszystko jest wpisane w twórczość sceniczną? Trzeba się posuwać tak daleko, gdy jest się gwiazdą rocka?



FOT. ANDRZEJ BANAS

Piotr Sieklucki

– To są ich osobiste wybory i nie nam oceniać. Wystarczy, że oceniają nas rodzice i nauczyciele, dlatego trzeba ich zabić, czyli zabić w sobie poczucie winy, niższości, przynależności do jakiejś religii. Czasami człowiek ucieka w ekstremalne doświadczenia, co wcale nie musi znaczyć, że jest słaby. W czymś mu niewygodnie. Tym czymś może być społeczeństwo, religia, a nawet kostium, jakim jest nasza skóra. Wtedy pokrywa ją tatuażami, upiększa lub zmienia jej kolor – jak Michael Jackson.

– Czy wiek 27 lat to dla artysty „granica ryzyka”? Próbujesz odpowiedzieć w swoim spektaklu, dlaczego akurat 27? To jakiś syndrom wyczerpania? Braku tej energii, którą się miało, wchodząc na scenę?

A może to wieczne zapotrzebowanie młodości? Chęć budowania legendy?

– 27 to tylko przypadek. Nie sądzę, by artyści zaprogramowali się na 27. Ustawili zegar wewnętrznej dynamity, by na czas rozerwać życie na strzępy. Oni skończyli życie – świadomie bądź nie – w wieku 27, a Robin Williams, kiedy przekroczył 63 lata. Dochodzimy do pewnego kresu. Więcej po prostu nie mogli, więcej by nie udźwignęli. Krzyż, który niosę, musi ważyć tyle, bym go dźwignął.

– Ważnymi bohaterami tego spektaklu są piosenki. Jak kompletowałeś playlistę? Osobisty gust? Najbardziej znane przeboje? A może wręcz przeciwnie: inna twarz muzyków?

– Utwory dobieraliśmy tematycznie. Piosenki ze spektaklu wyrażają stan emocjonalny bohatera w danej scenie. Liczy się litera słowa. Liczy się to, o czym oni śpiewają, a nie jak! Jeśli w pewnej scenie Amy rozlicza się z Ojcem i oszukuje go w terapii, to powinna zaśpiewać utwór ze słowami „My dady thinks I m fine” („Tatusiu, mam się dobrze”). Jeśli tłum żąda, by Kurt śpiewał o miłości, to śpiewa o gwałcie, bo miłość kojarzy mu się z przemocą. Tak dobieraliśmy utwory. Nie pozostaje mi nic innego, jak tylko propozycja dla ciebie: zgwałć mnie!

Rozmawiał Łukasz Gazur
© P